



+Benedictus

Nr 72 (118)

Tyniec-Olsztyn

kwiecień 2017

Ten, kto nie jest wytrwały w badaniu swojego sumienia, nie podejmie się też z pobożnością trudów ascezy.

Sumienie jest naturalną księgą. Kto pilnie ją czyta, dozna Bożej pomocy.

Kto zna wolę Bożą i na miarę swych możliwości ją wypełnia, ten podejmując małe trudy uniknie wielkich.

Kto bez modlitwy i wytrwałości chce zwyciężyć pokusy, nie pozbędzie się ich, lecz jeszcze bardziej się w nie uwikła.

Pan jest ukryty w swych przykazaniach. W miarę ich wypełniania znajdują Go ci, którzy Go szukają.

Nie mów: „Spełniałem przykazania i nie odnalazłem Pana”. Żyjąc bowiem sprawiedliwie – mówi Pismo – często znalazłeś poznanie. Ci, którzy godziwie szukają Pana, odnajdują pokój (Rz 8,2.6).

Pokój polega na wyzwoleniu się z namiętności. Nie można go jednak odnaleźć, jak mówi Apostoł, bez pomocy Ducha Świętego (por. Rz 8,2.6).

Ten, kto głośno rozprawia, a nie spełnia uczynków i wypowiada jedynie słowa, wzbogaca się jedynie w nieprawość. *Trudy jego* – mówi Pismo – *pójdą do cudzych domów* (Prz 5,10).

Dobre sumienie odnajduje się przez modlitwę, a czystą modlitwę przez właściwe sumienie. Jedno bowiem jest w sposób naturalny złączone z drugim.

(Filokalia, *Marek Eremita*)

Przybywaj, Duchu Święty,
Wielousty,
I otwórz nasze głuche uszy,
Wołający Plomieniu!

Przybywaj

Z wnętrza wieczności wiejący wicherze,
Który nigdy nie burzysz
I nigdy nie niszczysz,
I nigdy nie łamiesz,
Który chwiejne – umacniasz,
Stare – odnawiasz,
Martwe – ożywiasz,
Starte z powierzchni ziemi – budujesz od podstaw,
Stworzycielu,
Wywołujący z kości i popiołów
Ludzi zmartwychwstałych i przemienionych,
Z pomordowanych ludów – żywe ludy,
Wszechświat – z nicości,
Istnienie – z nieistnienia,
Źródło – z pustyni
Wszystko – z niczego,
Ojczyzna Pisma Świętego,
Wicherze wiejący z wnętrza wieczności!

Daj nam słuch doskonały,
Abyśmy wśród niezliczonych wezwań i nawoływań,
Które nas nawiedzają
We wszelkim czasie i miejscu,
Umieli rozpoznać
Twój Głos, Muzykę Mądrości,
Zrodzona z Ojca i Syna,
Trójdzwieczna!



MĄDROŚĆ KRZYŻA

Krzyż w myśli chrześcijańskiej trzeba widzieć w kontekście życia i drogi do Boga. Bardzo wyraźnie mówi o tym Pan Jezus w Ewangelii:

Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je (Mk 8,34n i par.)

Tę myśl Pan Jezus bardzo mocno podkreśla. W różnych kontekstach i różnym brzmieniu prawda o konieczności oddania swego życia, by osiągnąć prawdziwe życie, powtarza się szereg razy. Krzyż w tej wypowiedzi Pana Jezusa jest znakiem wolności od lęku o życie w jego obecnym kształcie i jednocześnie wyraża gotowość pójścia za Nim. Nie jest on zatem prostym synonimem cierpienia, jak niestety dosyć często jest kojarzony do dzisiaj. Cierpienie niewątpliwie jest składową krzyża, ale krzyż nie sprowadza się do cierpienia, a nawet nie ono stanowi najważniejszą jego stronę. Z krzyżem natomiast

ściśle wiąże się pójście za Chrystusem: *niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje...* Krzyż jest określoną drogą prowadzącą do życia.

Skandal krzyża

Warto się przyjrzeć wypowiedziom św. Pawła, który chyba najmocniej podkreśla znaczenie krzyża. Według niego krzyż daje to, czego nie jest w stanie dać ani mądrość filozoficzna, ani oczekiwane przez Żydów znaki, jakie mają towarzyszyć przyjsciu mesjasza. Na początku Pierwszego Listu do Koryntian św. Paweł wypowiada tę prawdę, do której doszedł na podstawie osobistego doświadczenia. W Dziejach Apostolskich zapisana jest relacja z jego pobytu w Atenach, ówczesnej intelektualnej stolicy świata hellenistycznego. Siedemnasty rozdział Dziejów Apostolskich utrwała na piśmie streszczenie jego wspaniałej przemowy do zgromadzonych filozofów. Wszyscy oni byli ludźmi szukającymi prawdy i mądrości – to przynajmniej oznaczało bycie filozofem. Paweł z szacunkiem uznaje tę szlachetną cnotę. Widzi autentyczne odkrycia, do jakich filozofia grecka doszła: rozpoznanie, że wizerunki bóstw są znakiem wskazującym na tajemnicę jednego Boga, który jest ojcem wszystkich ludzi. Są to wspaniałe osiągnięcia intelektualne bardzo bliskie prawdy, jaką przyniósł Pan Jezus. Niemniej, kiedy św. Paweł zaczął mówić o zmartwychwstaniu Chrystusa, które uwierzytelnia Jego orędzie, został zlekceważony. Nikt nie chciał go dalej słuchać. Areopag stał się dla niego miejscem wielkiej kłębki. Tutaj, gdzie spodziewał się otwartości na Boga i prawdę, znalazł lekceważenie prawdy ostatecznej, którą poznał w Chrystusie.

Z Aten, jak wiemy z dalszej relacji Dziejów Apostolskich, udał się do Koryntu, miasta portowego znanego z rozwiązłego życia jego mieszkańców. I właśnie w tym środowisku, zupełnie nienastawionym na szukanie mądrości, znalazł wielu słuchaczy. Na początku listu skierowanego do nich pisze o swoim odkryciu: to nie mędrzy, filozofowie odkrywają prawdziwe życie, ale ludzie znający własny upadek, głęboko doświadczeni przez życie i często poranieni.

Gdzie jest mędrzec? Gdzie uczoney? Gdzie badacz tego świata? Czyż nie uczynił Bóg mądrości świata głupstwem? Skoro bowiem świat przez mądrość nie poznał Boga w mądrości Bożej, spodobało się Bogu przez głupstwo głoszenia słowa zbawiać wierzących. Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powoła-

ni, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków – Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą. To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi (1 Kor 1,20–25).

Dlaczego tak się dzieje, że nie przez intelektualną mądrość poznajemy Boga, ale przez zawierzenie „głupstwu głoszenia słowa”?

Kiedy szukamy prawdy intelektualnej, w jakiś sposób sobie ją wyobrażamy, widzimy jej zarys. Zasadniczo kojarzymy prawdę z poznaniem intelektualnym, dlatego szukamy jej w dziedzinie racjonalnych dociekań, idei, mądrych sentencji i zasad. Prawdę i poznanie zawężamy w ten sposób do treści intelektualnych. Klasyczna definicja prawdy mówi, że jest ona „zgodnością myśli z rzeczywistością”, której oczywiście te myśli dotyczą. A jeżeli nawet poznanie bierzemy z doświadczenia, to prawda jest dla nas ostatecznie jej rozumowym wyrazem w postaci jakiejś sentencji, jest zatem czymś, co mieszka w umyśle.

Natomiast zasadnicza wartość ewangelii Jezusa z Nazaretu nie zawiera się w doktrynie, mądrości w postaci racjonalnych formuł i zasad, które dawałyby człowiekowi jakiś specjalny wgląd w rzeczywistość, wiedzę o świecie. Oczywiście, w nauczaniu Chrystusa można znaleźć i wiedzę, i mądre sentencje, ale nie one są najważniejsze w Jego misji. Jego słowo jest zasadniczo orędziem, dobrą nowiną o Bogu, o Jego wielkiej miłości do nas, o przyjściu Syna Bożego na świat, aby dać nam udział w Jego życiu. Jest to zatem przede wszystkim wydarzenie, a nie doktryna, obietnica, a nie wiedza o czymś, nadzieja, a nie wizja, zaproszenie do udziału w komunii, a nie zestaw zasad pozwalających osiągnąć doskonałość.

Dla pogan oczekujących mądrości dającej szczęście w życiu, śmierć na krzyżu jest ewidentnym znakiem klęski, śmiercią idei razem z jej głosicielem. Dlatego pójdzie za kimś, kto sam doszedł przez swoje idee do śmierci na krzyżu, jest dla nich głupstwem, szaleństwem i bezsenssem.

Zupełnie inaczej jednak rozumie prawdę Pismo Święte. Jest ona dla wiernych Izraelitów niewzruszoną pewnością Bożych obietnic, zaś poznanie Boga – zażyłą więzią z Nim. Izrael był narodem wybranym, szczególnie umiłowanym, świętym, czyli oddzielnym od innych narodów. Poznanie Boga było związane z doświadczeniem opieki w konkretnych wydarzeniach historii. W niej ujawniało się błogosławieństwo i wypełnienie Bożych

obietnic, co wskazywało na niewzruszoną wierność Boga, na którym można się było oprzeć. Dlatego Żydzi z czasów Pana Jezusa tak bardzo oczekiwali wyzwolenia i znaków towarzyszących mu w wymiarze historycznym. Takie oczekiwania nie pozwoliły im zobaczyć Mesjasza w Jezusie z Nazaretu. W perspektywie nadziei na wyzwolenie polityczne krzyż Chrystusa był rodzajem farsy, zupełnym nieporozumieniem. Ukrzyżowanie Mesjasza, potraktowanie Go jak pospolitego zbrodniarza, było zupełną klęską, przekreśleniem całej nadziei. Stąd krzyż był dla Żydów „zgorszeniem”. W oryginale greckim jest użyte słowo *skándalon*, co można tłumaczyć również jako: zawada, przeszkoda. Krzyż przekreślał nadzieje i oczekiwania Izraela, a tym samym podważał samą wiarę.

Żeby łatwiej uchwycić sens tego określenia, warto przypomnieć sobie scenę, w której Pan Jezus po raz pierwszy powiedział uczniom o wydaniu w ręce Żydów, o śmierci i zmartwychwstaniu. Wówczas Piotr *wziął Go na bok i począł robić Mu wyrzuty: «Panie, niech Cię Bóg bron! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie»* (Mt 16,22). W odpowiedzi usłyszał od Pana Jezusa: *Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawa d a, bo nie myślisz po Bożemu, lecz po ludzku* (Mt 16,23). Słowo „zawada” jest w tym miejscu tłumaczeniem greckiego *skándalon*. Dosłownie Pan Jezus mówi: *Idź z Mnie szatanie, bo jesteś mi zawadą*. Słowo „szatanie” wskazuje na pokusę. Piotr przez myślenie w kategoriach ludzkich, nie będąc świadom, co robi, kusił Jezusa do pójścia inną drogę niż wskazana Mu przez Ojca. *Skándalon* w tym miejscu to ‘przeszkoda, zawada, zwiedzenie na drodze do celu’, przeszkoda, która może doprowadzić do upadku i nieosiągnięcia celu. Otóż wydaje się, że Żydzi przeżywali naukę o krzyżu Chrystusa jako fałszywą drogę, która odbiera im wiarę w wyzwolenie narodu wybranego przez Bożego posłańca.

Wiąże się to dodatkowo z ich poczuciem wyjątkowości jako narodu wybranego. Izrael miał być narodem „świętym”, szczególną własnością Boga (zob. Pwt 26,18n), co oznaczało „wyodrębniony” od innych narodów. Stało się to przez Przymierze, którego znakiem było obrzezanie i otrzymane Prawo, jako warunek Przymierza. Stąd swoista separacja od innych ludów obwarowana licznymi przepisami. Mesjasz miał przynieść wyzwolenie „narodowi wybranemu”, Izraelowi, który miał jedyne prawo uważać się za lud Boży. Krzyż Chrystusa zmieniał natomiast zupełnie perspektywę patrzenia i zasadę przynależności do Boga. Rozumiany jako ofiara Nowego Przymierza, opiera wszystko na nowym prawie, prawie miłości Boga wypisanym w sercu, a nie

w zewnętrznych przejawach przynależności narodowej i obrzezaniu. Bóg w miłości do końca pragnie wszystkich, bez wyłączenia kogokolwiek, obdarzyć swoim życiem. W Liście do Efezjan św. Paweł pisze:

Dlatego pamiętajcie, że niegdyś wy – poganie co do ciała zwani „nieobrzezаныmi” przez tych, którzy zowią się „obrzezаныmi” od znaku dokonanego ręką na ciele – w owym czasie byliście poza Chrystusem, obcy względem społeczności Izraela i bez udziału w przymierzach obietnicy, nie mający nadziei ani Boga na tym świecie. Ale teraz w Chrystusie Jezusie wy, którzy niegdyś byliście daleko, staliście się bliscy przez krew Chrystusa.

On bowiem jest naszym pokojem.

On, który obie części [ludzkości] uczynił jednością,

bo zburzył rozdziałający je mur – wrogość.

W swym ciele pozbawił On mocy Prawo przykazań, wyrażone w zarządzeniach,

aby z dwóch [rodzajów ludzi] stworzyć w sobie jednego nowego człowieka,

wprowadzając pokój,

i [w ten sposób] jednych, jak i drugich znów pojednać z Bogiem, w jednym Ciele

przez krzyż, w sobie zadawszy śmierć wrogości.

A przyszedłszy *zwiastował pokój*

wam, którzyście *daleko*, i *pokój tym, którzy są blisko*,

bo przez Niego jedni i drudzy w jednym Duchu mamy przystęp do Ojca.

A więc nie jesteście już obcymi i przybyszami, ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga – zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie *głównicą węgła* jest sam Chrystus Jezus. W Nim zespalana cała budowla rośnie na świętą w Panu świątynię, w Nim i wy także wznosicie się we wspólnym budowaniu, by stanowić mieszkanie Boga przez Ducha (Ef 2,11–22).

W ten sposób krzyż włączał do rodziny Bożej wszystkich, znosząc tym samym uprzywilejowanie Żydów. Tę samą myśl wypowiedział wcześniej św. Paweł w Liście do Galatów:

Wszyscy bowiem przez wiarę jesteście synami Bożymi – w Chrystusie Jezusie. Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa. Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie (Ga 3,26–28; por. Kol 3,11).

Zmiana zasady przynależności do rodziny Bożej jest radykalna. Nie ogranicza się do szerszego otwarcia bramy dla pogan przez włączenie ich do narodu wybranego przez obrzezanie i przyjęcie Prawa. Taka wersja byłaby do przyjęcia dla Żydów. Święty Paweł jednak dobitnie podkreśla „zgorśzenie krzyża”, które polega na całkowicie nowej zasadzie dziecięstwa Bożego. Obrzezanie się pogan byłoby swoistą zdradą wobec tej nowości.

Co do mnie zaś, bracia, jeśli nadal głoszę obrzezanie, to dlaczego w dalszym ciągu jestem prześladowany? Przecież wtedy ustaloby *zgorśzenie krzyża* (Ga 5,11).

Mesjasz, który przyniósł wyzwolenie ostateczne wyrastające ponad historię samego Izraela i poszczególnych ludzi, wyzwolenie, które jest zdolne uleczyć każdą ludzką historię, przekraczał perspektywę patrzenia Żydów. Dlatego nie potrafili Go rozpoznać i przyjąć. Wielu z nich do dzisiaj oczekuje na przyjście mesjasza, który ich wyzwoli w wymiarze społeczno-politycznym.

Mądrość ukryta

Dalej św. Paweł pisze w Liście do Koryntian.

Przeto przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu! Według oceny ludzkiej niewiele [tam] mędrców, niewiele możnych, niewiele szlachetnie urodzonych. Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nieszlachetnie urodzone według świata oraz wzgardzone, i to, co [w ogóle] nie jest, wyróżnił Bóg, by to, co jest, unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chelpiło wobec Boga (1 Kor 1,26–29).

Zasadniczą przeszkodą do odnalezienia prawdziwej mądrości jest *ambicja bycia lepszym od innych i posiadania mądrości*. Natomiast *Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał, co niemocne, aby mocnych poniżyć*. Bóg nie jest przekorny w odniesieniu do ludzi szukających mądrości, nie chce udowodnić im, że są słabi i głupi, nie zależy Mu na wykazaniu swojej wyższości. To sama *ambicja* mieszkająca w sercu człowieka, *porównywanie się z innymi, chęć wyższości* bierze się z zasadniczego odcięcie się od prawdziwego spotkania z drugim człowiekiem, od wspólnoty z nim. Taki był, jak pamiętamy, skutek grzechu pierworodnego, którego istota polega na zważeniu w bezinteresow-

ność Bożej miłości. Jedyną prawdziwą postawą wobec Boga po tym upadku jest pokora i skrucha serca. Właśnie taką postawę zobaczył św. Paweł u Koryntian, ludzi, którzy się nawrócili i dla których Jezus Chrystus stał się prawdziwym odkupieniem i uświęceniem. Nie była to ich zasługa, wiedzieli o tym doskonale, ale był to dar, który budził w sercu prawdziwą wdzięczność. W ten sposób Bóg stawał się prawdziwym źródłem ich tożsamości i życia, był ich jedyną nadzieją i mądrością.

Tak też i ja przyszedłszy do was, bracia, nie przybyłem, aby błyszcząc słowem i mądrością głosić wam świadectwo Boże. Postanowiłem bowiem, będąc wśród was, nie znać niczego więcej, jak tylko Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego. I stanąłem przed wami w słabości i w bojaźni, i z wielkim drżeniem. A mowa moja i moje głoszenie nauki nie miały nic z uwodzących przekonaniem słów mądrości, lecz były ukazywaniem ducha i mocy, aby wiara wasza opierała się nie na mądrości ludzkiej, lecz na mocy Bożej (1 Kor 2,1–5).

Bardzo ważny jest sposób przekazywania orędzia ewangelii: nie opiera się ono na mądrości, jakiej św. Paweł użył na Areopagu, ale na prostocie głoszenia *Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego*. Nie było łatwo w czasach św. Pawła, podobnie jak nie jest łatwo w naszych czasach, mimo tylu wieków głoszenia Chrystusowego krzyża, licznych nabożeństw do krzyża, głosić, że w prawdziwym krzyżu, którego doświadczamy jako klęski, jest nasze szczęście i radość. Krzyż Chrystusa najczęściej przeżywamy dzisiaj wyobrazeniowo i emocjonalnie, ale gdy pojawia się w naszym życiu autentyczny krzyż, trudno nam w nim widzieć dla siebie szansę odnalezienia prawdziwego życia.

A przecież nasza słabość prawdziwie jest dla nas szansą, szansą na wyjście z zamknięcia w sobie. Zazwyczaj stając przed jakimś zadaniem, problemem, niebezpieczeństwem, liczymy na swoją mądrość, swój spryt albo ludzkie układy. Tak czy inaczej sami staramy się sobie radzić. Nie oznacza to, że przyjmujemy całą odpowiedzialność za trudną sytuację, wręcz przeciwnie – kombinujemy, staramy się stłumić ból, cierpienie, wmawiamy sobie, że jest wszystko w porządku, udajemy, uciekamy, kłamiemy, oskarżamy innych itp. Zawsze jednak to my sami „sobie radzimy” na różne sposoby. Kiedy kończą się jednak nasze siły i nie widzimy już żadnych możliwości, aby sobie poradzić, jawią się dwa rozwiązania: albo rozpacz prowadząca do samozniszczenia, albo otwarcie na pomoc ze strony Boga, co jest tożsame z otwarciem na prawdę, na pełną rzeczywistość.

Krzyż w istocie jest pełnym otwarciem się na prawdę w jej życiowym wymiarze, jest zgodą na siebie takich, jakimi jesteśmy, bez jakichkolwiek upiększeń. Gdy go przyjmujemy, przestaje nam wówczas zależeć na jakimkolwiek pozorze, na zdobyciu, czy ocaleniu czegokolwiek z dóbr tego świata. Wreszcie stajemy przed Bogiem nadzy, bez jakichkolwiek strojów, wiedząc, że jedynie On może wszystkiego dokonać. W naszym działaniu całkowicie oddajemy się Temu, który Jest i który wszystko przenika. Nie staramy się już w jakikolwiek sposób głosić siebie, bronić swojej „mądrości”, „niewinności” i swojego „dobra”, ale pozwalamy działać Bogu, stając się Jego świadkami. Święty Paweł mówi w tym kontekście o ukazywaniu *ducha i mocy*. Duch daje życie i otwarcie się na Niego oznacza otwarcie się na samo źródło życia. I na tym polega prawdziwa mądrość.

A jednak głosimy mądrość między doskonałymi, ale nie mądrość tego świata ani władców tego świata, [zresztą] przemijających. Lecz głosimy *tajemnicę mądrości Bożej*, mądrość ukrytą, tę, którą Bóg przed wiekami przeznaczył ku chwale naszej, tę, której nie pojął żaden z władców tego świata; gdyby ją bowiem pojęli, nie ukrzyżowaliby Pana chwały; lecz właśnie [nauczamy], jak zostało napisane:

*Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało,
ani serce człowieka nie zdołało pojąć,
jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują* (1 Kor 2,6–9).

„Tajemnicą mądrości Bożej” jest odwieczny plan Boży w odniesieniu do człowieka i jego zbawienie. Święty Paweł nieraz nawiązuje do niego w swoich listach. Jest to Boży zamysł powzięty jeszcze przed założeniem świata, by przez Jezusa Chrystusa z miłości przeznaczyć nas dla siebie jako przybranych synów, według swego upodobania i obdarzyć człowieka wszelkim bogactwem na wyżynach niebieskich w Chrystusie (zob. Ef 1,3–5). Mądrość Boża odsłania zupełnie inne sposoby realizacji siebie, inne wartościowanie rzeczywistości. Dla ludzi całkowicie zapatrzonych w ten świat wydaje się ona głupstwem, naiwnością. Dlatego jest wzgardzona i odrzucona przez władców tego świata. Mało tego, ludzie, którzy odkryli mądrość Bożą, stają się zagrożeniem dla panującego stylu życia. Stąd prześladowania sprawiedliwych, nienawiść do nich. Niezmiernie wnikliwie opisał to autor Księgi Mądrości w drugim rozdziale, który warto przeczytać w całości. Tutaj przytaczamy jedynie fragment tekstu dotyczący prześladowania sprawiedliwego, który odnosi się w sposób szczególny do Pana Jezusa na krzyżu:

Zróbmy zasadzkę na sprawiedliwego, bo nam nienygodny.

przeciwia się naszemu działaniu,
zarzuca nam przekraczanie Prawa,
wypomina nam przekraczanie naszych [zasad] karność.

Głosi, że zna Boga,
zwie siebie dzieckiem Pańskim.

Jest potępieniem naszych zamysłów,
sam widok jego jest dla nas przykry,
bo życie jego niepodobne do innych
i drogi jego odmienne.

Uznał nas za coś fałszywego
i stroni od dróg naszych jak od nieczystości.

Kres sprawiedliwych ogłasza za szczęśliwy
i chlępi się Bogiem jako ojcem.

Zobaczmy, czy prawdziwe są jego słowa,
wybadajmy, co będzie przy jego zgonie.

Bo jeśli sprawiedliwy jest synem Bożym,
Bóg ujmie się za nim

i wyrwie go z ręki przeciwników.

Dotknijmy go obelgą i katuszą,

by poznać jego łagodność

i doświadczyć jego cierpliwości.

Zasądźmy go na śmierć haniebną,

bo – jak mówił – będzie ocalony (Mdr 2,12–20).

Mądrość krzyża ściśle wiąże się z mądrością ukrytą, z nadzieją życia i właściwie jedynie w imię tej ukrytej mądrości podjęcie krzyża jest możliwe. Nie musimy jej dokładnie znać, wystarczy wyczuwać, że po prostu jest, że prawdziwe życie nie zawiera się w tym, co przemijające. Krzyż można podjąć jedynie wówczas, gdy się w głębi rozumie, że próba zachowania życia takiego, jakiego teraz doświadczamy, próba przeforsowania swego za wszelką cenę, czy udowodnienia na siłę, że mamy rację, są bezsensowne, bo nie prowadzą do pełni życia. Trzymając się obecnego życia za wszelką cenę, tracimy coś o wiele większego – życie prawdziwe, którego jeszcze nie znamy, ale o którym wiemy, że jest (zob. Mt 16,25n). Głębia naszej ufności odpowiada głębi naszego „Ja”, które jest podmiotem tej ufności. Wybór zawierzenia ostatecznie

jest wyborem własnego „Ja”, wyborem siebie w najgłębszym sensie tego słowa.

Krzyż – spotkanie z Bożym JESTEM

Przyjęcie krzyża w tym kontekście oznacza utożsamienie się z tym „Ja”, które zawiera samemu Bogu i Jego miłości. To ono mimo walącego się własnego świata, rozpoznaje ukryty Boży zamysł i Bożą obietnicę. Owo „Ja” pozwala umrzeć wszystkim innym „ja” w nas. Tych „ja”, które powstają w odpowiedzi na rozmaite „głosy” i „obietnice” dochodzące ze świata. Najczęściej mamy do czynienia z personą, czyli tym „ja”, które dostosowuje się do rozmaitych sytuacji społecznych i uzależnione jest od rozmaitych układów. Istnieją różne inne „ja”, jak np. „ja dramatyczne”, grające rolę na scenie świata, czasem obnoszące się ze swoim dramatem, by uzyskać uznanie widowni. Można by pewnie mówić o bardzo wielu innych „ja” w nas, które przyjmujemy w zależności od okoliczności.

„Ja”, będące odpowiedzią na Boże obietnice, niczego nie gra, ale jest całkowitym otwarciem na to, czego *ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć*, na niewidzialne, na inne, nie dające się w żaden sposób wyobrazić. Dlatego też to „Ja” nie może niczego planować, przewidywać. Może jedynie być wierne usłyszанemu słowu, które pochodzi od Tego, który JEST. Tego słowa jednak nie słyszy się tak literalnie, jak inne słowa. Ono jest tajemnicą, w którą trzeba wnikać, którą z wysiłkiem trzeba poznawać bez „pewności” potwierdzanej dowodem. Słowo to bowiem nie jest żadną zewnętrzną treścią do racjonalnego roztrząsania, nie jest też ideą do podziwiania, ale najgłębszym wezwaniem: „Jeżeli chcesz, to chodź!”

Nie jest to jeszcze wezwanie do „czegoś”, nie chodzi w nim „o coś”, ale jest apelem do „kogoś” i tym samym jest wezwaniem do wzajemności. Odpowiedź na nie może wyrosnąć z samej głębi naszej wolności, gdzie już nie ma różnicy między „mną” a „moją wolnością”. Jeśli odpowiemy na nie „tak”, wówczas rodzi się w nas najgłębsze „Ja”. W ten sposób dopiero przez „tak” wypowiedziane w wolności realizuje się prawdziwe przyjęcie Bożego tchnienia (*rual*) – Ducha. Człowiek rodzi się z Ducha, który w żaden sposób nie narusza jego wolności, raczej pozwala dopiero w pełni stać się wolnym.

Nam zaś objawił to Bóg przez Ducha. Duch przenika wszystko, nawet głębokości Boga samego. Kto zaś z ludzi zna to, co ludzkie, jeżeli nie duch, który jest w człowieku? Podobnie i tego, co Boskie, nie zna nikt, tylko Duch Boży. Otóż myśmy nie otrzymali ducha świata, lecz Ducha, który jest z Boga, dla poznania

dobra, jakim Bóg nas obdarzył. A głosimy to nie za pomocą wyszukanych słów ludzkiej mądrości, lecz korzystamy z pouczeń Ducha, przedkładając duchowe sprawy tym, którzy są z Ducha. Człowiek zmysłowy bowiem nie pojmuje tego, co jest z Bożego Ducha. Głupstwem mu się to wydaje i nie może tego pojąć, bo tylko Duchem można to zrozumieć. Człowiek zaś duchowy rozsądza wszystko, lecz sam przez nikogo nie jest sądzony. *Któż więc poznał zamysł Pana tak, by Go mógł pouczyć?* My właśnie znamy zamysł Chrystusowy (1 Kor 2,10–16).

Poznanie w sensie biblijnym ma wyraźnie charakter osobowy. Jego odniesieniem jest poznanie, które dokonuje się przez stałe obcowanie w żaźle przyjaźni, lub w małżeństwie. Nie można poznać ani siebie, ani drugiego inaczej, jak tylko przez poznanie ducha. Dopiero znając najgłębsze poruszenia pochodzące od ducha, poznajemy prawdę o sobie. Podobnie jest z drugim, pozostaje on dla nas kimś obcym, dopóki nie doświadczymy jego ducha, nie wyczujemy, co go w głębi skłania do działania, jakie postawy rozstrzygają o jego decyzjach i zachowaniach w życiu. To jednak można prawdziwie poznać jedynie wówczas, gdy w sobie posiadamy podobnego ducha. Podobnie Boga nie da się poznać w Jego mądrości, jeżeli nie mamy udziału w Jego Duchu. Kiedy otrzymujemy od Boga Ducha Świętego, uzyskujemy tym samym wgląd w „tajemnicę mądrości ukrytej”, w zamysł Boży powzięty w Chrystusie, który swój szczyt objawienia osiąga w Jego śmierci na krzyżu:

Gdy wywyższycie Syna Człowieczego, wtedy poznacie, że JA JESTEM (J 8,28).

Kiedy człowiek pozostaje jedynie obserwatorem, nie odkrywa do końca prawdy o miłości. Krzyż Chrystusa pozostaje dla niego jedynie dramatem rozgrywającym się na zewnątrz, nawet wówczas, gdyby się bardzo wzruszał w żalu nad cierpieniem Pana. Inaczej jest wówczas, gdy człowiek podejmuje cierpienie w tym samym co Chrystus duchu, gdy idzie prawdziwie za Nim. Krzyż staje się wtedy udziałem dającym możliwość prawdziwego poznania. Wtedy odsłania się poznanie owego JA JESTEM. Nigdy Jego bliskość nie sięgała tak daleko, jak na krzyżu. JESTEM, KTÓRY JESTEM osiąga na krzyżu swoją absolutną pełnię, bo Syn Boży nie tylko jest z nami w doświadczeniu śmierci, ale także jako Bóg w samej śmierci nas przyjmuje. Wszyscy inni pozostają na zewnątrz. Bóg jest nawet bliżej nas, niż my samych siebie, jak to ujął św. Augustyn. W prawdziwym przyjęciu swojego krzyża odkrywamy Jego krzyż, a przez ten krzyż nasze zbawienie, czyli udział w Jego życiu.

Br. Włodzimierz

Fragment książki „Droga człowieka”, Wydawnictwo TYNIEC, Kraków 2006

MIŁOŚĆ DO KOŃCA IZ 52,13–53,12; FLP 2,6–11

¹³ Oto się powiedzie mojemu Słudze, wybije się, wywyższy i wyrośnie bardzo. ¹⁴ Jak wielu osłupiało na Jego widok – tak nieludzko został oszpecony Jego wyglądem i postać Jego była niepodobna do ludzi – ¹⁵ tak mnogie narody się zdumiewają, królowie zamkną przed Nim usta, bo ujrzą coś, czego im nigdy nie opowiadano, i pojmą coś niesłuchanego. ¹ Któż uwierzy temu, cośmy usłyszeli? na kimże się ramię Pańskie objawiło? ² On wyrósł przed nami jak młode drzewo i jakby korzeń z wyschniętej ziemi. Nie miał On wdzięku ani też blasku, aby na Niego popatrzeć, ani wyglądu, by się nam podobał. ³ Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, Mąż boleści, oswojony z cierpieniem, jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic. ⁴ Lecz On się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści, a myśmy Go za skazańca uznali, chłostanego przez Boga i zdeptanego. ⁵ Lecz On był przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy. Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas, a w Jego ranach jest nasze zdrowie. ⁶ Wszyscyśmy pobłądzili jak owce, każdy z nas się obrócił ku własnej drodze, a Pan zwałił na Niego winy nas wszystkich. ⁷ Dręczono Go, lecz sam się dał gnębić, nawet nie otworzył ust swoich. Jak baranek na rzeź prowadzony, jak owca niema wobec strzygących ją, tak On nie otworzył ust swoich. ⁸ Po udrećce i sądzie został usunięty; a kto się przejmuje Jego losem? Tak! Zgładzono Go z krainy żyjących; za grzechy mego ludu został zbity na śmierć. ⁹ Grób Mu wyznaczono między bezbożnymi, i w śmierci swej był *na równi* z bogaczem, chociaż nikomu nie wyrządził krzywdy i w Jego ustach kłamstwo nie pozostało. ¹⁰ Spodobało się Panu zmiadzić Go cierpieniem. Jeśli On wyda swe życie na ofiarę za grzechy, ujrzy potomstwo, dni swe przedłuży, a wola Pańska spełni się przez Niego. ¹¹ Po udrećkach swej duszy ujrzy światło i nim się nasyci. Zacny mój Sługa usprawiedliwi wielu, ich nieprawości On sam dźwigać będzie. ¹² Dlatego w nagrodę przydzielę Mu tłumy, i posiadzie możnych jako zdobycz, za to, że Siebie na śmierć ofiarował i policzony został pomiędzy przestępców. A On poniósł grzechy wielu i oręduje za przestępcami (Iz 52,13–53,12).

Najczęściej ten tekst jest czytany w kontekście cierpienia i śmierci Pana Jezusa. Ewangelści znali go i opisując mękę Chrystusa, robili to w jego języku, wiedząc, że właśnie się wypełniło zawarte w nim proroctwo. W ostatnich wiekach odczytywano go w kontekście cierpienia wynagradzającego Bogu za nasze grzechy. Można go tak rzeczywiście odczytać. Natomiast w odniesieniu do Chrystusa najlepiej go przeczytać w kontekście słów św. Jana, który relacjonował:

Jezus wiedząc, że nadeszła Jego godzina przejścia z tego świata do Ojca, umiłowałszy swoich na świecie, do końca ich umiłował (J 13,1).

A sam Pan Jezus mówił:

¹³ Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich (J 15,13).

To jest jedyny argument Boga, który powinien wszystkich przekonać – miłość do końca. I właśnie Pan Jezus to zrobił. Wydaje się, że tekst Izajasza trzeba zobaczyć w perspektywie gestu miłości do końca. Wydaje się, że jedynym prawdziwym argumentem Boga w odniesieniu do człowieka, szanującym jego wolność, jest miłość i to miłość do końca, miłość, w której nie ma żadnego cienia wątpliwości. W tym też kontekście trzeba przeczytać hymn św. Pawła o uniżeniu (kenozie) Chrystusa z drugiego rozdziału Listu do Filipian. Ten hymn, mimo że nie ma w nim użytego słowa miłosierdzie, oddaje właściwie logikę Bożego miłosierdzia obejmującego nie tylko człowieka, ale także całe stworzenie. Przytaczamy ten hymn w nieco innym tłumaczeniu niż w Biblii Tysiąclecia i Liturgii Godzin.

⁶ On będąc w postaci Boga
nie uznał swojej równości z Bogiem
za coś, co trzeba bezwzględnie utrzymać,

⁷ ale sam siebie ogołocił
przyjawszy postać sługi,
i stał się podobny do ludzi,
tak że zewnątrz wyglądał [tylko] na człowieka.

⁸ Uniżył samego siebie
stając się posłuszny aż do śmierci
i to śmierci na krzyżu.

⁹ Dlatego też Bóg wywyższył Go ponad wszystko
i dał Mu Imię
ponad wszelkie Imię,
¹⁰ aby na Imię Jezusa
zgięło się każde kolano
istot niebieskich, ziemskich i podziemnych
¹¹ i aby każdy język wyznawał, że
Panem jest Jezus Chrystus
na chwałę Boga Ojca (Flp 2,6–11).

Hymn o kenozie ukazuje dynamikę miłości, dzięki której Jezus całkowicie się uniżył i ogolocił ze swojego Boskiego splendoru, swojej wielkości, z postaci Bożej, przyjmując postać sługi. To jest niesamowita tajemnica uniżenia się Syna Bożego i zbratania się z człowiekiem, tajemnica wcielenia, która całkowicie przekracza nasze pojmowanie. W naszej logice jest sprzecznością, że dwie zupełnie odmienne „natury” (jeśli w ogóle można mówić o naturze Boga) mogą istnieć w jednej Osobie, co orzeka dogmat naszej wiary. Przy czym jedność tych dwóch natur jest taka, że żadna nie traci niczego ze swojej istoty i żadna nie umniejsza drugiej. Syn Boży stał się w pełni Człowiekiem z własnego wyboru w posłuszeństwie Ojcu. Opisaną w hymnie historię tego uniżenia można przedstawić w postaci paraboli. Uniżenie stanowi jej wstępujące ramię, które uzyskuje swój najniższy punkt w śmierci na krzyżu. Ten punkt leży nawet poniżej godności człowieka, bo Chrystus został potraktowany jak najgorszy przestępca. Natomiast od tego momentu następuje wzrost opisany drugą częścią hymnu. Tworzy go wstępujące ramię paraboli: *Bóg wywyższył Go ponad wszystko*. Ramię wznosi się do nieskończoności. Stało się to dzięki uniżeniu, co wyrażają słowa: *Dlatego też...* Pan Jezus powiedział w trakcie nauczania: *Kto się wyniży, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wyniesiony* (Mt 23,12). To znaczy: kto się uniża, tego Bóg wywyższy i odwrotnie. Jego wywyższenie jest niewątpliwie ilustracją tej głoszonej przez Niego prawdy. Jednak ona sama jeszcze nie tłumaczy tego wywyższenia „ponad wszystko”. Dalej czytamy w hymnie:

aby na Imię Jezusa
zgięło się każde kolano
istot niebieskich, ziemskich i podziemnych
¹¹ i aby każdy język wyznawał, że

Panem jest Jezus Chrystus
na chwałę Boga Ojca.

Owe istoty niebieskie, ziemskie i podziemne to przede wszystkim istoty wolne. Dlaczego ten czyn zasługuje nie tylko na wywyższenie, ale także na uznanie go przez wszystkie istoty wolne i rozumne? Czy dlatego, że dokonał tego Syn Boży, czyli sam Bóg i jako taki jest to czyn Boski? Niewątpliwie tak, ale owo uniżenie jest czynem Boskim jeszcze z innego powodu: dlatego, że w sposób doskonały odbija w sobie to, co jest w sercu Ojca – miłość do końca. W Ewangelii według św. Jana otrzymujemy zapowiedź tego:

Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne (J 3,16).

Ten tekst wprost stanowi odpowiedź na pokusę szatańską w raju, kiedy wąż zasugerował Ewie, że Bóg nie chce dopuścić nas do drzewa wiadomości dobra i zła, żeby człowiek nie był „taki jak On”. Uniżenie i śmierć na krzyżu są zaprzeczeniem tej sugestii. Miłość Boga daje istocie wolnej nową perspektywę i radość życia.

W geście uniżenia do końca Jezus odsłania serce Ojca. Bóg, jeżeli daje, nie daje czegoś, tylko daje siebie. W zamian chce, żebyśmy także dali siebie. W Eucharystii nie daje nam „manny z nieba”, tylko siebie. Tak jak w małżeństwie jedynie oddanie z obu stron do końca realizuje miłość. Jeżeli tak nie jest, to we wzajemnej relacji małżonków istnieje jakieś oszustwo. Podobnie jest w naszej relacji do Boga, gdy w odpowiedzi na Jego miłość sami nie dajemy się w pełni. Bóg nie wymaga od nas wspaniałych dzieł, jakiegoś ogromnego wysiłku ascetycznego, tylko domaga się nas samych. W łonie Trójcy Świętej istnieje zasada całkowitego daru z siebie. Ojciec, rodząc Syna, oddaje się całkowicie bez zatrzymywania czegoś dla siebie. Dlatego mówimy w dogmacie o Trójcy, że w Niej wszystko jest jednością poza przeciwstawnymi relacjami: Ojciec – Syn. Ojciec nie jest Synem, a Syn nie jest Ojcem. Tu realizują się w pełni słowa Pana Jezusa: *Wszystko bowiem moje jest Twoje, a Twoje jest moje* (J 17,10). Ojciec przekazuje Synowi wszystko bez reszty. I w takim darze ma upodobanie. Pan Jezus kilkakrotnie zwraca nam na to uwagę w Ewangelii. Pamiętamy scenę przy skrzyni w świątyni, do której ludzie wrzucali ofiary na świątynię. Wrzucali różne kwoty. Pan Jezus zwrócił jednak uwagę na ubogą wdowę, która dała tylko jeden grosz:

Zaprawdę, powiadam wam: Ta uboga wdowa wrzuciła najwięcej ze wszystkich, którzy kładli do skarbony. ⁴⁴ Wszyscy bowiem wrzucali z tego, co im zbywało; ona zaś ze swego niedostatku wrzuciła wszystko, co miała, całe swe utrzymanie (Mk 12,43n).

Dala najwięcej, bo dała „wszystko”. O potrzebie oddania wszystkiego, co się posiada, mówi Pan Jezus także w dwóch przypowieściach: jednej o skarbie, drugiej o perle. W obu przypadkach – ubogiego pracownika najemnego oraz bogatego handlarza perłami – trzeba było sprzedać wszystko, aby można było nabyć rolę z ukrytym skarbem czy znalezioną perlę. Podobnie powiedział Pan Jezus do tak zwanego „bogatego młodzieńca”, któremu polecił:

Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną! (Mk 10,21).

Z tym harmonizuje wypowiedź Pana Jezusa, że kto straci swoje życie dla Niego, ten je zyska. Wiadomo, że kiedy przychodzi śmierć, zabiera wszystko, niczego nie zostawiając. Zatem my i tak wszystko tracimy. Jedynie nasz dar z siebie zapewnia nam komunie z Bogiem, dla którego wszyscy żyją (zob. Łk 20,38). To jest charakterystyczne: Bóg dając, daje wszystko. Można powiedzieć nawet więcej: Bóg dając, zawsze daje Siebie. Tym darem jest Duch Święty. Przyzwyczajaliśmy się mówić o darach Ducha Świętego. One są jednak, wydaje się, w istocie tylko przejawami Jego obecności, gdyż On nie daje czegoś, ale daje Siebie. I taką prawdę odnajdujemy w krzyżu Jezusa. On na nim dał Siebie całkowicie, bez reszty w geście miłości. I dlatego w tym geście można odczytać pierwotny gest Ojca, dynamikę Jego życia miłością i miłosierdziem, która jest w Jego sercu. Krzyż Chrystusa jako Człowieka objawia w sposób doskonały prawdę o Ojcu. *W Nim bowiem mieszka cała Pełnia: Bóstwo na sposób ciała* (Kol 2,9).

Dlatego też – właśnie w tym darze z siebie, w geście miłości do końca – *Bóg wyniósł Go ponad wszystko*. Jednocześnie, jak podaje to soborowe określenie, jedynie w „szczerym, bezinteresownym darze z siebie” w pełni stajemy się sobą. Powinniśmy zatem w sobie rozpoznać ten gest i w nim zobaczyć to, co jest najgłębiej zakodowane w nas.

I dał Mu [Bóg] Imię ponad wszelkie Imię, aby na Imię Jezusa zgięto się każde kolano istot niebieskich, ziemskich i podziemnych (Flp 2,9n). Jest dla nas dosyć łatwe do zrozumienia, że aniołowie w niebie widzą i podziwiają ten czyn Syna Bożego, podobnie i my ludzie żyjący na ziemi powinniśmy to zrozumieć, ale kim są

owe „istoty podziemne”? Tutaj zdania są podzielone. Niektórzy Ojcowie Kościoła uważają, że są to ludzie zmarli, którzy spoczywają pod ziemią, natomiast inni uważają, że są to także upadli aniołowie, których miejscem jest podziemie. To by oznaczało, że ten czyn miłości do końca jest tak przejrzysty i jednoznaczny, iż powała na kolana nawet te upadłe duchy, które także przecież są obdarzone wolnością!

Ta logika życia wcielonego Syna Bożego posiada także wyraźną konsekwencję w odniesieniu do nas. W modlitwie arcykapłańskiej w 17. rozdziale Ewangelii według św. Jana Pan Jezus, modląc się za Kościół, czyli właściwie za nas, modlił się tylko o jedno – o naszą jedność, czyli wzajemną miłość. Ta modlitwa stanowi jednocześnie najgłębszy apel do naszego serca:

¹⁷ Uświęć ich w prawdzie. Słowo Twoje jest prawdą. ¹⁸ Jak Ty Mnie posłałeś na świat, tak i Ja ich na świat posłałem. ¹⁹ A za nich Ja poświęcam w ofierze samego siebie, aby i oni byli uświęceni w prawdzie. ²⁰ Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie; ²¹ aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał. ²² I także chwałę, którą Mi dałeś, przekazałem im, aby stanowili jedno, tak jak My jedno stanowimy. ²³ Ja w nich, a Ty we Mnie! Oby się tak zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał i żeś Ty ich umiłował tak, jak Mnie umiłowałeś (J 17,17–23).

Pan Jezus w tym momencie odwołał się tylko do jednego świadectwa wobec świata: *aby wszyscy stanowili jedno*. Tylko wtedy świat pozna, że Jezus z Nazaretu jest rzeczywiście posłany przez Ojca. Wzywa zatem, aby Jego uczniowie żyli we wzajemnej miłości, bo tylko wtedy świat pozna, że Jezus rzeczywiście objawia Boga prawdziwego. Brak miłości między chrześcijanami jest zaprzeczeniem wobec świata prawdy o Boskim synostwie Jezusa z Nazaretu!

Br. Włodzimierz

Fragment książki „Boże Miłosierdzie”, Wydawnictwo TYNIEC, Kraków, wyd. II, 2015

ROZMARYNKA CD

Ubóstwo

Siostra Bernadeta bez zastrzeżeń przyjęła istotny niedostatek domu zakonnego i obowiązujący wtedy styl ubóstwa. Przez dłuższy czas, z braku odpowiedniego stołu, plakaty i afisze malowała klęcząc na podłodze. Jak długo było można, naprawiała swe rzeczy osobiste – zdaniem jej matki – „iście świętofranciszkowe dziury i laty”. Czasami miało to wydźwięk wręcz humorystyczny. Kiedyś do czarnego habitu weszła dużą, granatową latę, co rozbaawiło wszystkich. Wtedy latę zamalowała na czarno. Pewne formy tego ubóstwa nie wydają się już aktualne. Dziś, gdy tworzywa wyparły bawełnę i wełnę, nie oplaci się naprawa rozlatujących się ubrań. Lecz w stylu ubóstwa siostry Bernadety jest wiele cech godnych naśladowania. Dbała ona o autentyczność swego ubóstwa. Pilnowała, aby nie mieć w nadmiarze rzeczy do osobistego użytku. Raz jedna z siostr powiedziała siostrze Bernadecie, że lubi usuwać z celi rzeczy zbędne, aby po śmierci nie pozostał po niej bałagan. Siostra Bernadeta ożywiła się: „Siostra wie? Ja tak samo”.

Liczyła się ona skrupulatnie z najcenniejszą wartością doczesną człowieka – z czasem. „Czas już do mnie nie należy” – pisała i powtarzała wielokrotnie. Nawet do rozmównicy wychodziła przeważnie z robótką, a nierzadko obdzielała nią gości.

Czy ubóstwo ją kosztowało? Była artystką, poniekąd oryginałem. Bez oporu akceptowała te formy surowego ubóstwa, które zbliżały ją do pierwotnej prostoty. Jednak ubóstwo przytłoczyło ją nadmiarem wyczerpującej i przeważnie – jak była o tym mowa – niezgodnej z jej upodobaniami pracy. Stało się ono gwoździem jej ukrzyżowania.

Posłuszeństwo

Największą ofiarą było jednak dla niej posłuszeństwo. Jako choleryk, siostra Bernadeta była typem apodyktycznym, niezależnym, natomiast wybierając życie zakonne, nastawiła się na zupełne przekreślenie siebie.

Kosztowało ją posłuszeństwo Regule – wybranej, ukochanej, ale wcale niełatwej. Kosztowało ją posłuszeństwo mistrzyni, a potem przeoryszy matce

Celestynie Wielowieyskiej. Przez swój wkład w odbudowę klasztoru, matka Celestyna zasłużyła sobie na tytuł odnowicielki. Reprezentowała nieprzeciętną kulturę osobistą, bezgranicznie poświęcała się Zgromadzeniu, po macierzyńsku kochała każdą siostrę. Nie była jednak przelożoną łatwą. Obdarowana wyjątkowymi laskami mistycznymi, mierzyła nieraz zbyt wysoko; nie zawsze dorastano do jej poziomu. Jak każdy człowiek, popełniała błędy. Przelożona i podwładna stanowiły silne indywidualności; nieraz dochodziło między nimi do spięć. Zawsze jednak siostra Bernadeta powracała do matki Celestyny z pokorą i skruchą. „O matce przelożonej mówiła zawsze a największą miłością” (Z Pamiętnika matki).

We wspólnotowe życie zakonne siostry wnoszą dobrą wolę, ale wnoszą także wszystkie swoje cechy, w tym także różne słabości. Pokonywanie ich – jak w wypadku siostry Bernadety – może stać się tworzywem świętości. Zgromadzenie zakonne – niejako Kościół w miniaturze – otrzymuje specjalną łaskę: ludzkie napięcia i rozdzźwięki ustępują wobec Bożej harmonii, Bożego pokoju.

Siostra Bernadeta darzyła ogromną miłością swoje Zgromadzenie i była jedną z najbardziej kochanych jego członkiń. Jedna z sióstr powiedziała o niej, że jest „nasza”, to znaczy „jest przeniknięta duchem zakonu, jest oddana klasztorowi, jest kimś, na kim klasztor może polegać”. Nie zajmowała jednak nigdy ważnego urzędu, gdyż wiele czasu musiała poświęcać zleceniom malar skim. Przez jakiś czas była podkantorką, podmistrzynią ceremonii i w ostatnich latach – radną. Weszła jednak całkowicie w życie Wspólnoty i dzieliła jej losy.

Starala się usilnie o wprowadzenie w życie zalecenia matki Mechtyldy od Najświętszego Sakramentu, które ją szczególnie uderzyło: „Mamy żywić wyjątkową miłość do osób, zadających nam cierpienie, bo to one są kapłanami i składają nas w ofierze Bogu”. Pomimo pierwszego, zrozumiałego odruchu odczuwanej przykrości, nie okazywała nikomu urazy, a nawet niesłuszne upomnienia przyjmowała wręcz z radością. Siostra Bernadeta nie należała z natury do bezradnych i bezbronnych. Miała szorstki, porywczy charakter. Choć trzymała się na wodzy, niekiedy cugle wymykały się jej z rąk. Jednak przy spięciach nie skupiała się na tym, kto zaczął czy kto bardziej zawinił. Czasami wina ciążyła bardziej na kimś innym, czasami bardziej na niej samej. W obydwu wypadkach z pokorą pierwsza dążyła do pojednania.

Zdarzyło się, że siostra Bernadeta posprzeczała się z jedną z sióstr. Wtedy właśnie przenosiła się do pierwszej w swym życiu zakonnym osobnej celi. Siostra ta, chcąc zmazać swoją winę, postanowiła w zupełnej tajemnicy wyszorować jej tę nową celę. Tak się jednak złożyło, że siostra Bernadeta zastała ją przy wykonywanym zajęciu. Obie siostry rzuciły się sobie w ramiona i łzami zrosiły „pojednanie”.

W innej sytuacji siostra Bernadeta wyrządziła jednej siostrze znikomą przykrość, której tamta niemal nie odczuła. Po wyrównaniu przez siostrę Bernadetę tego uchybienia, siostra ta porozmawiała z nią na temat dobra, które może wyniknąć z upadków. Siostra Bernadeta przytaknęła, ale w jej spojrzeniu widoczny był żal, że zasmuciła Pana i bliźniego. „Wtedy jeszcze większą dla niej poczułam miłość i cześć” – napisała ta siostra.

Siostra Bernadeta, jako osoba spostrzegawcza, widziała słabe strony otoczenia. Unikala starannie obmowy; jej dewizą było „strzec jezora”. Czasami zdarzała się jej popędliwość w ocenie, ale natychmiast się reflektowała. Jej dawna mistrzyni nowicjatu napisała: „Widzę wprost jej dziecięce zaleknione spojrzenie i tę gotowość wyrównywania, zrobienia wszystkiego, zdeptania siebie, byle tylko było już z Bogiem dobrze, byle móc popatrzeć na Niego spokojnie”. Do załatwionej sprawy nie wracała. Siostra Bernadeta powtarzała często, zwłaszcza siostronom skłonny do skrupulów: „To nie warte jednej myśli”, „Nie dzielić włosa na dwie”. Równie starannie dbała o prawość myśli i intencji. Z „Klaryski” wypisała znamienne zdanie: „Największa miłość, jaką możecie mieć jedna ku drugiej, nie polega na składaniu sobie darów ani na wyświadczaniu usług; ona jest w waszych myślach (...). Trzeba, aby siostry odnalazły w tobie myśl życzliwą, która je zrozumie i odgadnie”.

Wspólnota ceniła siostrę Bernadetę także za jej umiejętność bycia wdzięczną. Siostra odpowiedzialna za odzież i bieliznę twierdzi, że naprawianie jej rzeczy było wprost przyjemnością. Także siostra, która załatwiała jej zakupy, za każdy drobiazg otrzymywała entuzjastyczną karteczkę: „Dziękuję najserdeczniej, wszystko cudownie załatwione!”.

Zgromadzenie ujmowała autentyczna skromność siostry Bernadety. Mogła ona wnieść dużo na wspólne spotkania, rekreacje. Była inteligentna, dowcipna, czytana, obyta w świecie. Jej powiedzenia dawały dużo do myślenia. Nigdy jednak siostra Bernadeta nie stała się rozgadana. Nie chciała błyszczeć, przewodzić. To również w „Klarysce” znalazła dewizę: „Być i nie po-

kazywać się”. Choć w klasztorze nie wyrzekła się daru duchowej przyjaźni, na rekreacjach zajmowała miejsce raczej koło siostr tego dnia odosobnionych, coś przeżywających, tych, które świeżo przeszły z nowicjatu do Zgromadzenia. Pilna uwaga, z jaką słuchała drugich, czasem pozornie mało znaczące słowo, ustąpienie dogodniejszego miejsca – wszystko to zbliżało do Boga, zacieśniało jedność Zgromadzenia. Zdrowy rozsądek siostry Bernadety sprawił, że nigdy nie rezygnowała ze swego celnego i dosadnego humoru. Czasami słowa zastępował z powodzeniem jej udzielający się śmiech czy uśmiech, w jej źrenicach iskrzyły się przekorno-lobuzerskie ogniki.

Z czasem siostra Bernadeta starała się być jak najmniej widoczna. Początkowo nadawała ton lekcjom śpiewu, potem powstrzymywała się od robienia uwag, dostosowywała się do siostr mniej muzycznie uzdolnionych. Przed wszystkim, i to ponad miarę, służyła swoim talentem. Pomimo nagminnego przepracowania, znajdowała czas, aby rysować, malować dla siostr, które ją o to prosiły. Zapytywana, dla kogo tak wciąż maluje – utrzymywała to w tajemnicy – odpowiadała tylko lobuzerskim uśmiechem. Czasami uprzedzała życzenia: wręczając obrazek, który był marzeniem jednej z siostr, powiedziała do niej z radością: „Myślałam o siostrze, chciałam to siostrze dać”. Często wręczała siostrom obrazki namalowane dla nich z okazji ich zakonnych uroczystości. Notowała homilie wygłaszane podczas tych uroczystości (w klasztorze sakramentek magnetofon pojawił się dopiero w 1961 roku).

Siostra Bernadeta chętnie pomagała siostrom, zastępując je przy furcie, w adoracji, udzielając się w dniach zakonnych świąt. Stroiła „aktorki”, robiła udane maski zwierząt – kota, lwa. Chociaż nie lubiła takich przedstawień, nie uchylała się od czynnego udziału w nich. Jej głos został utrwalony na taśmie magnetofonowej w podwójnej roli – staruszki i reportera w odegranej przez Zgromadzenie audycji radiowej „Bóg żywy” (autorstwa Cita Malard i Suzanne Malard, Poznań 1939).

Zwłaszcza przy końcu swoich dni siostra Bernadeta starała się doskonale wypełniać przykazanie, które Jezus nazwał probierzem autentyczności życia chrześcijańskiego: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13,35). Pomagała, komu tylko mogła. „Jak to dobrze, że przed śmiercią można jeszcze coś dobrego zrobić” – powiedziała kiedyś z wymownym spojrzeniem. Te dobre uczynki spełniała w zalecanym przez Chrystusa ukryciu; nie chciała, aby o nich wiadano, aby jej za nie dziękowano. Podziękowania sprawiały jej wprost przykrość.

Jej miłość nie zamykała się w murach klasztornych. Dla siostry Bernadety, zgodnie z tradycją mniszą, życie kontemplacyjne miało wymiar apostołowski (*vita apostolica*), było dawaniem innym z nadmiaru, najpierw przez modlitwę, a potem także przez czynną pomoc.

Przed wszystkim siostra Bernadeta żyła problematyką Kościoła – tą wieczną i aktualną. Bardzo interesowała się działalnością Piusa XII, jego reformami liturgicznymi, ogłoszonym przez niego Rokiem Maryjnym. Szczególną czcią i sympatią darzyła jego następcę Jana XXIII. Do gorliwej modlitwy zmobilizowała ją zapowiedź soboru powszechnego. Do jednej z komisji soborowych wystosowała list, aby w liturgii lud Boży miał prawo przemawiać do Ojca Niebieskiego w rodzinnym języku. Wtedy sprawa ta wzniewała wiele kontrowersji. Siostra Bernadeta doczekała się jeszcze otwarcia pierwszej sesji soboru, dnia 11 października 1962 roku i uważnie śledziła dyskusję nad schematem liturgii – w refektarzu codziennie czytano sprawozdanie z obrad soboru – który miał wprowadzić języki narodowe do liturgii. Nie doczekała się jednak zatwierdzenia tych uchwał, bo nastąpiło to dopiero po jej śmierci.

Siostrze Bernadecie przypadła w udziale misja niewątpliwie zaszczytna. Wykonała album soborowy, który ksiądz prymas wręczył Janowi XXIII jako dar od Polaków. Przy tej okazji popełniła – jak uważała – wielką winę. Ktoś jej poradził, aby podpisała ten album i tak zrobiła. Potem szczerze żalowała, że przestała być ukryta.

Przed wszystkim modliła się za sobór. Mówiła, że stale „nudzi Boga w jego intencji”. Chyba z okazji pierwszej sesji soboru na tablicy ogłoszeń wywiesiła prośbę, aby wszystkie siostry modliły się „za naszych kochanych księży biskupów”. Polecała Bogu sobór w dniu swej śmierci.

Jej apostołstwo skierowane było do różnych grup ludzi; w pierwszym rzędzie do rodziny. Pani Wolska, pisząc pamiętnik wkrótce po śmierci córki, stwierdziła, że jej zainteresowanie sprawami rodzinnymi z latami wzrastało, nie – malało: „Widzę jasno, że to jej nowe życie poszerzyło jej serce”. Siostra Bernadeta przejmowała się zwłaszcza wciąż nierozwiązaną sprawą ojca. Doczekała się niespodziewanego finału. Gdy z powodu posuniętego wieku Kazimierz Wolski wymagał już tylko pielęgnacji, w 1962 roku odesłano go żonie. Pani Wolska zachowała się heroicznie; przyjęła męża bez słowa wyrzutu. Także siostra Bernadeta dała wyraz swej radości z powodu tego – przymusowego wprawdzie, ale rzeczywistego – „powrotu taty”. W Adwencie

1962 roku rodzice spędzili w klasztorze dwa dni. Po raz ostatni siostra Bernadeta spotkała się wtedy z ojcem. Temu spotkaniu towarzyszyła jedna świadomość, że nie pojednał się on z Bogiem. Dokonało się to dopiero po zgonie córki. Żona przeżyła go siedem lat. Po trudnym życiu miała piękną śmierć. Zmarła dnia 5 czerwca 1974 roku, bezpośrednio po przyjęciu Komunii świętej.

Bezpośrednie apostołstwo siostry Bernadety zataczało szerokie kręgi. Odwiedzało ją często grono kuzynów, przyjaciół i znajomych z życia świeckiego. Zdarzały się spotkania „opatrnościowo-przypadkowe”, które bardzo zaważyły na życiu wielu osób. Do osób tych należała m.in. wyższa urzędniczka ambasady francuskiej, wprost oczarowana polską zakonnica.

Siostra Bernadeta oddziaływała swą silną osobowością. Jej zdrowy rozsądek, wprost dziecięca prostota, dojrzałość i Boży urok, cały jej autentyzm przemawiał bardziej niż wszystkie teorie. Odprawiającą w klasztorze dwutygodniowe rekolekcje kandydatkę urzekły przede wszystkim jej autentyzm i zaangażowanie. Zrozumiała wartość życia kontemplacyjnego i wstąpiła do klasztoru. Siostra Bernadeta otaczała potem modlitwą i dyskretną troską to „powołanie”.

Siostra apostołowała też radością. Gdy do Polski przyjechał z Kandy brat pani Wolskiej, Andrzej Sozański, suty podwieczorek upłynął przy śmiechu z obu stron kraty klauzurowej. „Mój brat wyszedł rozbawiony i pod urokiem swej klauzurowej siostrzenicy ... Nie przeczuwał nawet takiego nastroju w klasztorze”.

Angażowała się niekiedy w apostołstwo czynne. W tych latach spotkała się ponownie z panią Sabiną Czerniewską. Rozpatrywała możliwość jej powołania kontemplacyjnego, ale potem orzekła, że nadaje się bardziej do zgromadzenia z Lasek. W klasztorze mawiano, że gdyby istniało, jak dawniej, Arcybactwo Najświętszego Sakramentu, ona nadawałaby się na jego zelatorkę.

Jednak na dwa lata przed śmiercią siostra Bernadeta rozumiała, że Bóg żąda od niej rezygnacji z tych kontaktów. Sprawę tę przedstawiła przełożonej i spowiednikowi, którzy to zaakceptowali. Odtąd wychodziła do gości tylko po to, aby przeprosić ich, że nie może im poświęcić więcej niż 5 minut. Te dwa lata prawie zupełnego zerwania kontaktów ze światem były jakby rekolekcjami, które przygotowały ją do wieczności.

Dopóki żyjemy w świecie, jesteśmy tylko pielgrzymami, *viatores*. Zamierzoną przez Boga pełnie osiągamy z wybiciem swojej godziny, jak Chrystus. Tak właśnie było w życiu siostry Bernadety. Jest ono dla nas przykładem do naśladowania.

Chociaż była klauzurową mniszką, podzielała los współczesnych, i to nie tylko w świeckiej fazie życia, gdy była dzieckiem skazanym na śmierć przed urodzeniem, przeżyła rozpad rodziny i już jako nastolatka musiała zarabiać na życie. Za kratami klauzury jej codziennością stała się ciężka praca, przemęczenie. Siostra Bernadeta, żyjąc we wspólnocie, musiała poddać się prawom obowiązującym każdą społeczność, zrezygnować z siebie na jej korzyść. Przepadły jej w udziale choroby nękające epokę, być może o podłożu psychosomatycznym.

Siostrę Bernadetę można naśladować także dlatego, że jej życie nie jest przykładem hagiografii świętego nieskazitelnego od pieluszek do grobowego całunu. Nie była nigdy poprawna, układna, nienaganna. Czy wobec tego była święta? Nieskore do przedwczesnych kanonizacji zakonne współsiostry orzekły, że siostra Bernadeta była przykładem pokornej świętości. Także jej bliskich uderzała niezwykła przemiana, dokonana przez niewiele lat życia w klasztorze. „Była taką zwyczajną dziewczyną, a tak się zmieniła, tak dojrzała” – wyraziła się Danuta Szczepańska. Klasztor stał się dla niej ziemią świętą, miejscem zawarcia przymierza, miejscem objawienia Boga w Jezusie Chrystusie. Dzieje jej życia można zilustrować jej ulubionym cytatem z Księgi Ozeasza:

Poślubię cię sobie [znowu] na wieki,
poślubię cię przez sprawiedliwość i prawo,
Przez miłość i miłosierdzie,
Poślubię cię sobie przez wierność [Wulgata ma tutaj „wiare”]
A poznasz Pana (Oz 2,21–22).

Jadwiga Stabińska OSB ap

Kolejny Fragment książki „Za nich poświęcam siebie”, Róża Maria Wolska, siostra Maria Bernadeta od Krzyża, benedyktyнка-sakramentka 1927–1963, Wydawnictwo Sióstr Loretanek, Warszawa 2008

PROGRAM SPOTKANIA W OLSZTYNIE

CENTRUM ŚW. JAKUBA

PONIEDZIAŁEK 3 IV 2017

- 16:00 – Chorał Gregoriański pod kierunkiem Wolfa Niklausa (nauka śpiewu Nieszporów)
- 17:00 – ROZPOCZĘCIE COMIESIĘCZNEGO SPOTKANIA WSPÓLNOTY „BENEDICTUS” – Bądź szczęśliwy!
- uroczyste zapalenia świecy – symbolu obecności wśród nas Chrystusa
 - wezwanie do Ducha Świętego
 - 10 min. indywidualnej medytacji w sercu
 - Nieszpory
 - Lectio Divina Iz 52,13–53,12; Flp 2,6–11
 - Dzielenie się i umacnianie Słowem Bożym
 - Sprawy bieżące Wspólnoty
 - Eucharystia w Bazylice Katedralnej pod wezwaniem Św. Jakuba

REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE OBLATÓW

PIĄTEK – NIEDZIELA

7–9 IV 2017

Temat: „MOJE ŚWIADCZENIE ŻYCIA ZAKONNEGO W ŚWIECIE”

Prowadzący br. Andrzej ze Zgromadzenia Małych Braci od Karola de Foucauld

Dzięki wyciszeniu rekolekcyjnemu i powierzeniu się Bogu mamy odnaleźć w sobie odpowiedź na to jak my oblaci świadczymy w świecie.

Tradycyjnie na zakończenie rekolekcji spotkamy się z Ojcem Opatem.

WARSZAWSKIE SPOTKANIA BENEDYKTYŃSKIE

Temat:

Zdecydować się na prawdę (o. Włodzimierz Zatorski OSB)

28. kwietnia w piątek Ursynów

Parafia bł. Edmunda Bojanowskiego:

20.00 Msza św. z homilią

20.45 Agapa

21.10 Konferencja tematyczna i spotkanie zakończone Kompletą

29. kwietnia w sobotę kościół ss. sakramentek

na Rynku Nowego Miasta:

9.00 Msza św. z homilią

Ok. 9.45 Adoracja Najświętszego Sakramentu

10.00 Konferencja tematyczna

10.45 Spotkanie w salce zakończone Modlitwą w ciągu dnia
z Liturgii Godzin

KALENDARIUM

3 IV Spotkanie grupy Benedictus w Olsztynie

7-9 IV Rekolekcje Wielkopostne oblatów tynieckich

16 IV *Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego*

17 IV *Poniedziałek Wielkanocny*

23 IV *Niedziela Miłosierdzia Bożego*

24 IV *Uroczystość św. Wojciecha głównego Patrona Polski*

28-29 IV Benedyktyńskie Spotkania w Warszawie – *Zdecydować się na prawdę*
(o. Włodzimierz Zatorski OSB)